

SYLWIA WASZEWSKA

IMIONA
ŚMIERCI



Copyright © 2020 SYLWIA WASZEWSKA
All rights reserved / Wszelkie prawa zastrzeżone

Copyright © 2021 WYDAWNICTWO INITIUM
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja i korekta: KATARZYNA KUSOJĆ
Projekt okładki oraz DTP: PATRYK LUBAS

DTP: PATRYK LUBAS
Współpraca organizacyjna: ANITA BRYLEWSKA, BARBARA JARZĄB
Zdjęcia użyte na okładce: SHUTTERSTOCK

WYDANIE I
ISBN 978-83-66328-52-5



Wydawnictwo INITIUM

www.initium.pl

e-mail: initium@initium.pl

facebook.com/wydawnictwo.initium

Druk i oprawa: DRUKARNIA READMe SP. Z O.O.

SYLWIA WASZEWSKA



IMIONA
ŚMIERCI



WYDAWNICTWO
INITIUM

KRAKÓW 2021



REGION CZYSTOŚCI

stolica: Jurojin
 Mistrz: Czerwony Smok
 tron: Smoka
 symbol: pazury smoka

REGION POSŁUSZEŃSTWA

stolica: Tsuzaki
 Mistrz: Mistrz Pustej Natury
 tron: Tygrysa
 symbol: *shachihoko**

REGION PRAWOŚCI

stolica: Hazukashi
 Mistrz: Nefrytowy Wąż (Konsuke)
 tron: Kruka
 symbol: krucze skrzydła

達浦啼碧



* Mityczna bestia z głową tygrysa i ciałem karpia.



井
ち
け
ら



port w Michio

Fudai

klasztor Shaki

Togawa
letnia rezydencja
Mistrza

Tsuzaki

Hazukashi

Nishiazu

水西仙舟人景悟
新創造遊神會
竹海松法海仙
祭天林頭宿水航
一九三三年



Shindo

Nurt
ciągnie światła
*w noc**

Issa (1763–1826)
Japońskie haiku śmierci

* Haiku śmierci – prywatna antologia,
<https://polter.pl/Haiku-smierci-prywatna-antologia-b11444> (dostęp: 13.03.2012).



Odkąd pamiętał, cały czas uciekał. Nie było to spowodowane konkretnymi wydarzeniami. Stanowiło raczej wewnętrzny przymus, zakodowany głęboko w jego krwiobiegu. Nie potrafił oswoić żadnego miejsca, uczynić go bezpiecznym i własnym. Nie pragnął zresztą spokojnej przystani, o której tak często rozpisywali się poeci. Miał w sobie silny głód wrażeń, przeważnie więc prowokował je na własną rękę. Podróżował po każdym zakątku wyspy bez wyraźnego celu – ot, dla samej przyjemności wędrówki. Z każdego miejsca starał się uszczknąć coś dla siebie, co przetrwałoby w nim przez kolejne wcielenia.

Śmierć szła u jego boku niczym wierny pies, od czasu do czasu warcząc głucho. Zdarzyło się nawet, że dotkliwie go pogryzła. Podczas jednej z górskich eskapad został raniony przez górskiego niedźwiedzia. Wydawało mu się wtedy, że jedną stopą trafił do Czystej Ziemi, wysławianej w buddyjskich sutrach.

Leżał pod taflą krystalicznej wody, oddychając swobodnie i obojętnie. Przyglądał się pojedynczym promieniom słońca, które przenikały przez grzbiety fal, łagodnie się załamując. Pomału odbierały mu wszelkie napiętności, żal i strach. Otaczał go kokon idealnej ciszy. Zasył się pomiędzy jej lepkiemi nitkami.

I choć ręce dobrej kobiety przywróciły go wtedy do życia, to wrażenie tej drugiej strony, czegoś więcej niż tylko wyraźnych konturów i racjonalnego porządku, towarzyszyło mu od tamtej pory nieprzerwanie.

Nie miał duszy marzyciela, a jeśli nawet, to szybko została z niego wytrzebiona. Dorastał w poczuciu niestałości, brzęku broni i syku ognia na płonących dachach. Nauczył się zabijać, gdyż tego od niego wymagano. Nie wywoływało to w nim ani przyjemności, ani wstępu – było lodowato obojętne, jak zastygająca pod palcami krew.

Nigdy nie tracił nad sobą kontroli. Przed snem sięgał po kilka czarek sake, lecz nie miał zamiaru się upijać. Chadzał do dzielnicy uciech, gdzie śliczne kobiety otwierały się przed nim niczym falujące kwiaty, ale nigdy nie osiągał pełnego zaspokożenia. Pociągał go hazard, jednak nie na tyle, by zastawić cały swój dobytek.

Patrzył na urokliwy nadmorski krajobraz, wszędzie dostrzegając jedynie przemijalność, destrukcję i żywioł śmierci. Paradoksalnie to one stanowiły w jego życiu wyznacznik stałości.



Tego wieczoru robił obchód wojskowych garnizonów. Nie przypuszczał, że ich mieszkańcy okażą się aż tak gnuśni. Smakowali w hedonistycznych słabostkach, rozpraszając swą karność i siłę w kolejnych orgazmach u wioskowych dziwek oraz w opium – czarodzieju snów. Nie przychodził mu do głowy adekwatny sposób ich zdyscyplinowania. Mieli swe stare nawyki i ani krzty ambicji. Żałośni parweniusze!

Traktowali go z nabożnym szacunkiem, upatrując w nim jedynej nadziei na zmianę. Bez względu na to, czy prowadziłyby ona do pozytywnych, czy negatywnych skutków, czekali na nią z utęsknieniem. Ich dusze były tak brudne i słabe, że przywództwo nad nimi mógł objąć ktokolwiek, jeśli posiadał choć odrobinę wyższe pobudki. Jaki miałby z nich użytek?

Fortyfikacje wymagały umocnień, obserwatoria – rozbudowy, nasiąkły wilgocią proch należało usunąć z na wpół rozpadających się magazynów. Nie, ci ludzie nie stawiliby oporu nawet nacierającemu na nich oddziałowi mrówek!

Był wściekły. Potrzebował nowej armii, nie tej bandy dworskich pajaców! Uszminkowanych, upudrowanych pseudoartystów i próżniaków! Zaklął szpetnie. Nie wiedział, jaka powinna być jego kolejna decyzja.

Oczywiście, mógł tak jak inni rozładować napięcie w tańcu, używkach i ramionach kurtyzan. To miasto mrugało do niego porozumiewawczo, wodząc na pokuszenie. Machnął jednak ręką na jego niewprawne zaloty.

Przeszedł opustoszałym o tej porze targowiskiem. Kierował się w dół, ku rzece, przemykając krętymi uliczkami, ledwie oświetlonymi blaskiem papierowych latarni. Niepo-

strzeżenie minął strażę. Za pomocą liny i haka wspiął się na mur obronny i przeskoczył go z dziecięcą łatwością. Stłumił w sobie chęć wybicia przygłupich wartowników. Rzucił w ich kierunku jedynie kolejny stek przekleństw.

Stanął nad czerniejącą tonią, w pobliżu kępy suchego tataraku. Postanowił popływać. Powoli zrzucał z siebie kolejne warstwy odzieży. Nagi był gotów stawić czoła odwiecznej tajemnicy rzeki, wirującej wokół skał gniewną kipiela. Za jego plecami rozciągał się zwarty mur strzelistych sosen, którego żaden rozsądny człowiek nie odważyłby się przekroczyć o tej porze. Chyba że byłby mordercą, czyhającym w cieniu drzew na swoją ofiarę.

Zamknął na moment oczy i wtopił się w przerażającą dzikość przyrody – niezmienną od wieków, niepodporządkowaną ingerencji ludzkich zamysłów. Podobało mu się dziwne wrażenie, że traci własne kontury ciała i staje się pierwotną częścią natury. Skok do wody w tych okolicznościach zakrawał na samobójstwo. Nie przejmował się tym, gdyż wierzył, że bez uszczerbku może wyjść z każdej opresji. Strach nigdy nie stanowił jego słabości.

Tym mocniej wstydził się, że (w tak prymitywny i oczywisty sposób) była nią kobieta.



ROZDZIAŁ 1

YOSHIKO

– Yoshiko, zawsze jesteś taka uparta! Czy nie możesz choć raz zrobić tego, o co cię proszę?

Kiedy dziadek wpadał w furię, żadne słowa prześlągania nie mogły powstrzymać go od zapalczywego gderania. Dziewiętnastoletnia Yoshiko postanowiła więc nie przerywać tej tyrady. Podsunęła jedynie jego fotel na kółkach bliżej okna, aby miał lepszy widok na wodospad i ogród. Siedział w nim bez przerwy, odkąd stracił władzę w nogach. Stało się to wiele lat temu, w czasie pojedynku. On jednak wciąż utrzymywał, że nie był to przypadek, a niebiosa uknuły przeciw niemu kosmiczny spisek.

Nie dostrzegał tego, jak dziewczyna codziennie stawiała na rzęсах, aby z resztek dawnego majątku utrzymać ich popadający w ruinę dom. Odkąd ich rodzinna szkoła sztuki walki przestała istnieć, stracili nie tylko źródło utrzymania, ale także publiczny szacunek i uznanie. Dziadek stopniowo zaczął popadać w szaleństwo. Barykadował się w wy-

chodku i osłaniał pierś przed wyimaginowanym wrogiem. Czasami przywoływał Yoshiko imieniem jej zmarłej matki, swej jedynej córki. Obarczał się winą za śmierć Karei. Całymi dniami leżał w przydomowej kapliczce przed posągami Miłosiernego Buddy i błagał o zmiłowanie, tracąc kontakt z rzeczywistością.

Rodzice Yoshiko byli skrytobójcami. Zginęli podczas wykonywania tajnego rozkazu. Zwabiono ich w pułapkę i torturowano, zdążyli jednak przegryźć niebieskie kapsułki z trucizną, które przezornie ukryli pod językiem. Szybko doczekali końca, a ich pokiereszowanych ciał nigdy nie odnaleziono.

Dziadek nie wyjaśnił jej, jakie zadanie mieli do wykonania ani co było powodem tak okrutnej kary. Być może sam tego nie wiedział. Lecz jednego był pewny – że jego szkolenia dla perfekcyjnych zabójców i szpiegów okazały się nie dość skuteczne, a wina za śmierć córki i jej męża będzie ciągnąć się za nim przez wszystkie wcielenia aż do skończenia świata.

Równie niezrozumiały był dla niej powód, dla którego dziadek od jej najmłodszych lat, jeszcze przed wypadkiem, szkolił ją w sztukach walki wręcz i na miecze, w łucznicztwie, jeździe konnej oraz bitewnych strategiach. Uczyla się ich jednak z wielką przyjemnością, odpowiadały bowiem jej dzikiemu temperamentowi i przynosiły psychiczne wyzwolenie. Dopiero dziś dowiedziała się, do czego przygotowywał ją przez te wszystkie lata wyczerpujących treningów. Poczula ogromne zaskoczenie, gdy powiedział:

– Pójdiesz do pałacu i pokonasz wreszcie tego bałwana, Czerwonego Smoka. Jedynie w ten sposób możesz przywrócić

honor rodowi Kansei i odzyskać nasz majątek. Należy mu się zapłata za wszystko, co nam zrobił! To przez niego...

Yoshiko nie mogła dłużej słuchać tych bredni. Miała ochotę krzyknąć: „Nie, to wszystko twoja wina!”, lecz była pewna, że dziadek nie zniósłby tak brutalnie szczerych słów. Nie umiała zranić osoby, którą kochała, nawet jeśli ta pograżyła się całkowicie w swych szaleńczych majakach. Pójść do pałacu i rzucić wyzwanie władcy? Nie można było wymyślić czegoś bardziej absurdałnego.

Gdy zmęczony pretensjami i odgrzebywaniem dawnych zatargów dziadek zasnął godzinę później, Yoshiko odetchnęła z ulgą. Zamknęła dom i postanowiła wybrać się z wizytą do jego przyjaciela z czasów służby wojskowej. Musiała z kimś porozmawiać o szokującej propozycji dziadka, a miły i traktujący ją niemal z ojcowską wyrozumiałością Hayate mógł ją zrozumieć lepiej niż ktokolwiek inny.



W południe na targu w centrum Jurojin, stolicy regionu, było gwarno niczym w pszczelim ulu. Straganiarze zachwalali swe towary, niedaleko co rusz przejeżdżały riksze i wozy, zaprzężone w konie lub woły. Yoshiko przechadzała się labiryntem wąskich przejść. Oglądała z zaciekawieniem bele drogocennych tkanin oraz najróżniejsze wyroby rzemieślnicze. Wąchała egzotyczne przyprawy, perfumy i olejki eteryczne.

Jako dziecko uwielbiała tu biegać z przyjaciółkami i bawić się w chowanego między sklepikami. Zawsze podziwiała

ła niesamowite dzieła sztuki, zabytkową broń i kunsztownie zdobione mapy, które sprowadzano aż z kontynentu. Miała wówczas wrażenie przejścia do innej, magicznej krainy, w której iluzje mogą stać się rzeczywistością.

Uśmiechała się do znajomych kupców, witała ich skinieniem głowy, przystawała, by wymienić z nimi kilka słów. Kupiła dla Hayate i jego dzieci torebkę słodkich ciastek *higashi* oraz bułeczki z nadzieniem z czerwonej fasoli. Potem przywołała gestem riksarza i poprosiła go o podwózkę na przeciwny kraniec miasta.

Tam w parterowym zadbanym domu z ogrodem mieszkał sześćdziesięcioletni przyjaciel dziadka wraz z przemiłą żoną i dwójką zawsze roześmianych dzieci: piętnastoletnim Kounem i cztery lata od niego młodszą Mariko. I choć Yoshiko, zajęta regularnymi treningami i rozwiązywaniem finansowych kłopotów dziadka, nie odwiedzała ich zbyt często, za każdym razem czuła się tam, jakby była z rodziną, której nie miała. Chciała zostać w ich radosnym, spokojnym domu jak najdłużej.

Gospodarz wyszedł jej na spotkanie. Ubrany był w codzienną czarną szatę z rodowym herbem *mon* – rumakiem w biegu, wyszytym wielobarwnymi nićmi na plecach. Zmarszczki wokół jego oczu i ust pogłębił serdeczny uśmiech. Za nim wybiegły z domu dzieci. Mała Mariko przytuliła się do dziewczyny i wzięła ją za rękę. Jasnowłosa Koun, jak zawsze odnosząc się do niej z pełnym podziwu dystansem, przywitał ją skinieniem głowy i lekko się zarumienił.

– Yoshi-*senpai*¹! Chodź z nami nad rzekę, na zawody w puszczeniu latawców – poprosiła cieniutkim głosem Mariko. – Kupimy sobie kałamarnice na patyku albo jakieś słodycze!

– Przyniosłam wam właśnie małe co nieco. – Yoshiko pogłaskała małą po włosach i wręczyła jej torebkę z przekąskami. – Chętnie z wami pójdę, ale wcześniej chciałabym porozmawiać z waszym tatą.

– A wiesz, że wczoraj w lesie bawiliśmy się w „skradaczy”? Chciałabyś spróbować z nami? – szczebiotała Mariko, podczas gdy jej brat wyglądał na coraz bardziej zawstydzonego tym, że wydała ich tajemnicę.

Przy Yoshiko zawsze starał się być poważniejszy, bardziej dojrzały, niż był w rzeczywistości. Jednak ta gra nie bardzo mu się udawała. Za każdym razem zwyciężał młodzięczy entuzjazm i chęć do szalonych zabaw. Chłopak odziedziczył tę figlarną nutkę po matce – mieszkance Kastonii na południu kontynentu, która przyплыnęła na wyspę Shindo, by szerzyć chrześcijaństwo. Lecz kiedy zakochała się w generale pałacowej armii, jej religijny zapał szybko osłabł. W obcym kraju wybrała po prostu bycie sobą, bez żadnych reguł i nakazów. Jako *gaijin*² była za to wytykana palcami, ale skrycie jej zazdrozczono. Dzięki niej i Yoshiko, i jej przyjaciele wyszli ze swej wyspiarskiej skorupy. Nauczyli się otwarcie mówić o emocjach i nie przywiązywać wagi do *tatemaie* – nakładania maski konwenansów. Żona Hayate uczyła ich prawdy o byciu sobą.

¹ *Senpai* (jap.) – zwrot grzecznościowy, zwykle używany w stosunku do kogoś starszego od siebie.

² Obcokrajowiec, cudzoziemiec.

– Poczekajcie na Yoshi w ogrodzie. Nakarmcie przy okazji ryby – zaproponował Hayate, a potem ujął Yoshiko pod ramię, przesunął ruchome drzwi i zaprowadził do przyjemnie chłodnego wnętrza domu. Przysiedli naprzeciw siebie w tradycyjnej pozycji *seiza*, na podłodze wyścielonej miękkimi *tatami*. Po chwili służąca przyniosła im czarki wypełnione pienistą zieloną herbatą o bogatym aromacie. Jej ziemisty zapach szybko rozniósł się po całym pomieszczeniu.

– Jak się czuje dziadek? Rozumiem, że to przez niego masz tak skonsternowaną minę, droga Yoshi? – zagadnął Hayate, przyglądając się jej badawczo.

– Z jego zdrowiem bez zmian. Dziś jednak zażądał, abym poszła do pałacu Czerwonego Smoka, wyzwala go na pojedynkę i tak po prostu zdetronizowała.

– Ciekawy pomysł – uśmiechnął się mężczyzna bez cienia ironii. – Zostałabyś pierwszą kobietą Mistrzem, władającą wojskiem naszego regionu. Jedną z wielkiej trójki Mistrzów na wyspie.

– Żartujesz sobie, Hayate-san³? To przecież nierealne. Po co miałabym to robić?

– Bo kochasz wyzwania nawet bardziej niż swojego dziadka. Bo masz dosyć stagnacji i biedy w swoim życiu. A może przede wszystkim dlatego, że zawsze byłaś buntowniczką. Kobieta o takiej pozycji zakwestionowałaby wszystkie dotychczasowe niepisane umowy społeczne – snuł opiekun, niezrażony jej zdziwionym wyrazem twarzy.

³ *San* (jap.) – tytuł grzecznościowy.

– Sądzisz, że jestem gotowa na taką próbę? Uczę się walk i strategii od wielu lat, ale...

– Ja również uważam, że nie jesteś gotowa – przerwał jej. – Dobrze radzisz sobie w szermierce, masz dużą intuicję i taktyczny spryt. Twoim atutem jest też niewinna, dziecięca twarz. Łatwo możesz nią zmylić przeciwnika. To jednak ciągle za mało, żeby przejść przez kwalifikacje w pałacu. Musisz się jeszcze uczyć. Dlatego mam dla ciebie inną, ciekawszą propozycję.

– To znaczy?

– Myślę, że w regionie Czystości nie ma już osoby, która mogłaby ci jeszcze cokolwiek przekazać. Natomiast na południowym krańcu wyspy, w regionie Posłuszeństwa rządzi Mistrz Pustej Natury. Wszyscy mówią o nim, że jest ekscentrykiem. Krążą o nim różne pogłoski, ale nie wydają mi się prawdziwe. Ponoć od lat nie przyjmuje już nowych uczniów. Być może jednak, gdy zobaczy twoje zdolności i determinację, zrobi dla ciebie wyjątek. Dam ci specjalny list polecający. Będziesz z nim miała większe szanse.

Yoshiko słuchała jak zaczarowana, nie mogąc w to uwierzyć. Hayate musiał planować to wcześniej.

– Mamy jeszcze jedną kartę przetargową w negocjacjach, droga Yoshi. W swej bibliotece przechowuję cenny starodruk, *Wojnę dziewięciu liści* Hatsumo Miyoshiego. Od lat uważa się to dzieło za zaginione. Odziedziczyłem jego oryginał po zmarłym kuzynie. Nie wierzę, że Mistrz Pustej Natury oprze się pokusie posiadania takiego białego kruka. To może nastawić go przychylniej do ciebie.

– Hayate-san, to wspaniale... Ale dlaczego tak wiele dla mnie poświęcasz?

– Po prostu uważam, że jesteś warta takiej inwestycji. Masz predyspozycję, by zostać Mistrzynią. Rozważałem to już od jakiegoś czasu. Nie martw się, zaopiekujemy się twoim dziadkiem, a ty możesz spokojnie ruszyć w podróż.

Dziewczyna otarła skrajem szerokiego rękawa napiera-
jące do oczu łzy. Jej nudne, żalosne życie stanie się barwne
i pełne przygód!

– Czy chcesz jeszcze o coś spytać? – zwrócił się do niej
łagodnie, widząc ten wybuch emocji.

– Zastanawiałam się... Nie wiem, dlaczego dziadek tak
bardzo nienawidzi Mistrza Czerwonego Smoka.

– Cóż... Ich burzliwa relacja rozpoczęła się wiele lat
temu. Jak wiesz, we trójkę służyliśmy w wojsku i wzięliśmy
udział w bitwie pod Nishiazu. Twój dziadek jako jedyny był
świadkiem dezercji Czerwonego Smoka, jego ucieczki z pola
walki. Z pewnością uważa, że taki tchórz i intrygant powi-
nien być co najwyżej hodowcą drobiu, a nie zajmować naj-
wyższe stanowisko w naszym regionie. Wini go też za śmierć
twoich rodziców, choć tak naprawdę ani ja, ani on nie mamy
pojęcia, kto za tym stoi. Twoi rodzice wykonywali wiele zle-
ceń i na wyspie, i na kontynencie dla poprzedniego cesarza.
Komuś musieli zejść za skórę. Jest jeszcze, jak się domyślasz,
sprawa z twoją babcią.

Tak, Yoshiko wiedziała, o co może mu chodzić. Jej babcia
Hashi bardzo ją kochała. Wychowywała ją zamiast rodziców,
w czasie, gdy dziadek był zajęty pracą w szkole sztuk walki.

Szkopuł tkwił w tym, że była jednym z najlepszych zielarzy i uzdrowicieli na wyspie. Uczyła swojego fachu wiele osób, w tym żonę Hayate. Miała swoje pomieszczenie w domu, pełne fiolek i zawieszonych pod sufitem suszonych ziół.

Kiedy dziewczyna miała sześć lat, babcia otrzymała pisemne wezwanie do pałacu. Miała służyć pomocą Mistrzowi Czerwonemu Smokowi w leczeniu jego tajemniczej choroby. Kiedy nie zareagowała na nie, przyjechali po nią gwardziści. Dali jej pół godziny na spakowanie się, a potem wyciągnęli z ich domu niemal siłą. Babcia pytała, czy mogłaby zabrać wnuczkę ze sobą, ale nie wyrażono na to zgody.

Potem Yoshiko widziała ją tylko kilka razy, kiedy w wolne od pracy dni przychodziła na parę godzin. Gotowała wtedy dla Yoshiko i dziadka przysmaki na kolejne dni i zawsze przynosiła dziewczynce coś ładnego z pałacu – a to broszkę, a to bogato haftowany materiał. O tym, co tam robiła i jaka choroba toczyła Mistrza, nie mogła mówić. Rzucała, że to „poufne”, i Yoshiko musiała dopytywać o znaczenie tego słowa.

Pisała do babci listy raz w tygodniu i dołączała do nich dziecięce rysunki domu, zwierząt, rodziców, tak jak sobie ich wyobrażała. Babcia czasem dawała się namówić i opowiadała jej o mamie i tacie. Zawsze wtedy podkreślała, że rodzice bardzo ją kochali i zrobiliby dla niej wszystko, co słuszne. Znaczenia słowa „słuszne” mała także nie rozumiała. Wydawało jej się tak samo napuszone jak wyraz „poufne”.

Babcia przychodziła coraz rzadziej, aż w końcu przestała. Kilka tygodni później otrzymali list, że zachorowała na zakaźną chorobę, której epidemia wybuchła w pałacu,

i zmarła. Z tego powodu rodzina nie mogła zostać zaproszona na pochówek jej ciała. Pogrzebano ją w jednym grobie razem z innymi chorymi.

Tak przynajmniej było napisane w oficjalnej wiadomości. Dziadek próbował kontaktować się z pałacem, aby poznać szczegóły jej choroby i śmierci, ale bezskutecznie. Czerwony Smok robił, co tylko chciał – albo nie chciał. Po tym wydarzeniu dziadkowi zaczęło się mocno pogarszać i ostatecznie to jego najbliższy przyjaciel Hayate wraz z żoną zaczęli opiekować się dziewczynką. Często ją odwiedzali i zapraszali do siebie. Robili zakupy, przynosili jedzenie, często też kupowali ubrania. W cięższych czasach, kiedy już podrosła, przekazywali jej pieniądze, aby mogła utrzymać dom.

Yoshiko przez całe dzieciństwo szalenie tęskniła za babcią. Rodziców nie знаła, więc to było zupełnie inne uczucie. Babcia była jej najbliższa, najukochańsza, choć bardzo lubiła też spędzać czas z dziadkiem na treningach sztuk walki. Potem dziadek zaczął ją traktować jako swoją jedyną spadkobierczynię, a przekazywanie jej rodzinnego „dziedzictwa” stało się dla niego wręcz obsesją.

– Ja również chciałbym cię o coś spytać. – Hayate przerwał jej tę chwilę namysłu. W jego głosie wyczuwała wyraźne zakłopotanie.

– Proszę, Hayate-*san* – zachęciła go, skinąwszy głową.

– Właściwie to chodzi o Kouna. Nie wierzę, że nie zauważyłaś, jakie żywi do ciebie uczucia... Wcześniej planował zostać mnichem w klasztorze Shaki, teraz jednak zaczął interesować się sztukami walki i wojenną strategią, aby ci zaim-

ponować. Ma wprawdzie dopiero piętnaście lat, ale widzę, że to, co do ciebie czuje, jest trwałe i bardzo silne. Czy brałabyś go pod uwagę jako swojego przyszłego męża?

Policzki Yoshiko zapłonęły żywym ogniem. Nie udało jej się szybko zasłonić twarzy włosami, jak miała w zwyczaju robić w krępujących sytuacjach. Nie chciała zawieść opiekuna, który przez tyle lat okazywał dobroć jej i dziadkowi. Postanowiła odpowiedzieć tak dyplomatycznie, jak tylko potrafiła.

– Ja... Bardzo lubię Kouna. Cenię sobie jego przyjaźń. Wydaje mi się jednak, że mamy jeszcze sporo czasu, aby lepiej się poznać i dojrzeć do takiej decyzji. Jesteśmy za młodzi na małżeństwo.

– Masz rację. Poczekajmy zatem i zobaczymy, co się wydarzy. Tymczasem dołącz do moich dzieci. Zawody w puszczaniu latawców nie będą trwały wiecznie. Potem spakuj się i śmiało ruszaj w drogę. Powodzenia.



Późnym wieczorem zapragnęła uciszyć myśli w przydomowej kapliczce. Zapaliła kadzidelka, które powtykane były niczym kolce w miseczki z popiołem. Wraz z sączącymi się w tajemniczym półmroku smugami dymu uleciało z niej wszelkie napięcie i niepokój.

Pozłacane posągi otaczały półkolem kamienną kolumnę, która stanowiła centrum przestrzennej mandali. Usiadła w pozycji do medytacji i zwróciła się do Buddy Amidy o wsparcie podczas wyprawy. Ofiarowała w tym celu także kilka drobnych monet, jakie miała w kieszeni. Nie istniało

dla niej nic piękniejszego niż cisza, która zapanowała w jej wnętrzu. Wszystko inne wydawało się wobec niej nieistotne, jedynie chwilowe, miałki.

Po powrocie do domu spakowała cieplejszą odzież, kilka wygodnych strojów do ćwiczeń, ochraniacze na nadgarstki, trochę prowiantu i bransoletkę z wizerunkiem bogini współczucia, którą otrzymała od przyjaciółki tuż przed jej wyjazdem za granicę. Choć nie była przesądna, miała nadzieję, że ten drobny przedmiot zapewni jej szczęście w podróży.

Podeszła do ruchomego fotela dziadka i ucałowała go w policzek.

– Spełnię twoją prośbę i będę się dalej doskonalić – powiedziała czule.

– Wróć szybko, Karei – odparł tylko i znów pogрузzył się w swoim świecie.



ROZDZIAŁ 2

KOUN

Stawiał na kartce delikatne kreski tuszem. Początkowo chciał naszkicować swoją rodzinną rezydencję, ale w jego rysunki zawsze wkradał się nieograniczony świat fantazji i tradycyjna, klasyczna wręcz budowla przemieniała się w zaczarowany zamek o rybim ogonie albo łapach tygrysa. Jeśli chciał kiedyś zostać dworskim architektem, musiał nauczyć się trzymania siebie w ryzach i większego oddania dla realizmu. Twardego stąpania po ziemi, a nie latania ponad chmurami na skrzydłach mitycznych zwierząt. Tymczasem jeszcze pozwalał dziwnym pomysłom prowadzić się na manowce i z zaskoczeniem przypatrywał się, co z nich powstawało.

Jego ścieżka nie była jeszcze sprecyzowana. Jako syn szlachcica i wojownika uczył się posługiwania różnymi rodzajami broni i walki wręcz, lecz była to pasja Yoshiko, nie jego. Miał do tego zbyt łagodny, bezkonfliktowy charakter i ćwiczył bardziej z obowiązku niż wewnętrznego przekonania. Lubił medytować, bo ta czynność przenosiła go, podobnie jak sztuka

ka, do lepszej, czystszej krainy, gdzie życie wydawało się proste, piękne i niczym nieskażone. Widząc go w pozycji kwiatu lotosu, skupionego na własnym oddechu i celebrowaniu obecnej chwili, rodzice przewidywali, że zostanie mnichem. Może tak by się stało, gdyby nie uczucie, jakie żywił do swojej najbliższej, kilka lat starszej przyjaciółki. Matka mówiła, że to tylko dziecinne zauroczenie, a on nie próbował wyprowadzić jej z błędu. Yoshiko zostanie kiedyś moją żoną – marzył skrycie. Dlatego też nie mógł oddać się w pełni życiu mnicha i zrezygnować z doczesnych pragnień. Ale rysunek...

Inspirował go wielopoziomowy pałac Czerwonego Smoka, z wieżami strażniczymi, pawilonami i tarasami. Ze wszystkimi drobiazgowymi miniaturowymi rzeźbami i zdobieniami – na ich bazie wymyślał własne projekty, które pokazywał do tej pory jedynie rodzicom. Miał do nich pełne zaufanie i mógł dzielić się z nimi swoim życiem wewnętrznym. Być może wysłałby swoje prace do znanego na kontynencie cesarskiego architekta Kannai Reiego, ale wciąż uważał, że są za słabe, jeszcze nazbyt amatorskie. „Jesteś zbyt skromny” – komentowała mama i czule tarmosiła jego jasne, tak nietypowe dla wyspiarzy włosy.

Rodzina Kouna mocno wyróżniała się na tle innych mieszkańców Shindo. Bardzo rzadko zdarzało się, że ktoś zdecydował się poślubić cudzoziemkę. Zwłaszcza jeśli był to wojownik z długą rodową tradycją. Mało kogo interesował odmienny sposób myślenia. Jeszcze mniej osób potrafiło zaakceptować wiarę w innego boga czy odmienny typ urody. O ile tutejsze kobiety były bardzo blade i szczupłe, jego matka miała ciemną karnację,

jasne włosy, a także niezwykle kobiecą sylwetkę z dużymi piersiami i szerokimi biodrami (niektóre złośliwe sąsiadki określały ją z tego powodu mianem „dziwnej olbrzymki”). Ojciec Kouna niewiele przejmował się cudzym zdaniem. Potrafił zrozumieć i zaakceptować to, co nowe i zupełnie inne. W przeciwieństwie do wielu patrzących na *gaijinów* z pogardą, miał otwarty umysł i ciekawość świata. Chłopak podziwiał jego odwagę. I ignorował to, jak śmiano się z niego w szkole, lecz kiedy na szkolnych korytarzach poszturchiwano i przezywano jego siostrę, pokazywał pięściami, co o tym sądzi.

Teraz zapatrzył się w fantazyjny rysunek i przygryzł koniec pędzla. Ojciec wszedł do jego pokoju, więc szybkim ruchem zwinął papier pod stół. Skraj jego długiej szaty zaszeleścił na macie *tatami*.

– Co tam chowasz, Kounie? – Hayate zaśmiał się i spojrział na niego z czułością. Może i był twardym wojownikiem, lecz swoich najbliższych kochał tak mocno, że nie dawało się tego ukryć. Kouna zawsze to bawiło i wzruszało jednocześnie.

– A takie tam... Nic ważnego. – Chłopak wstydził się, że stworzył coś bardziej baśniowego niż realistycznego.

– Jakoś ci nie wierzę. Jeśli zechcesz, to sam mi kiedyś pokażesz. Zaraz będę musiał podejść do dziadka Yoshiko i sprawdzić, czy u niego wszystko w porządku. Zaniosę mu posiłek, który przygotowała twoja mama. Odkąd Yoshi wyjechała, jest chyba w jeszcze gorszym stanie.

Ojciec patrzył w stronę domu swojego przyjaciela, ale stąd widać było jedynie krzątanicę mieszkańców na ruchliwej ulicy.

– Kiedy Yoshiko wróci? Myślisz, że to dla niej bezpieczne?

– Jeśli będzie trzymała się głównych traktów i unikała podejrzanych ludzi, nic nie powinno jej się stać. Już czas, żeby się stąd ruszyła i zaczęła rozwijać swoje zdolności. Tu tylko się marnowała.

– Może ja też powinienem udać się na naukę. Słyszałem, że przyjmują teraz nowicjuszy do klasztoru Shaki w sąsiednim regionie. Mógłbym sprawdzić, czy to coś dla mnie.

Ojciec spojrzał na niego przenikliwie. Domyślał się, że Koun nie ma świętych zamiarów i nowicjat wcale nie jest tym, co najbardziej go obchodzi. Podejrzewał, że zamierza ruszyć śladem swojej przyjaciółki, by móc jej udzielić pomocy w trudnej sytuacji. Klasztor Shaki leżał nieopodal Hazukashi, skąd wiodł mocno uczęszczany trakt handlowy do Tsuzaki, celu podróży Yoshiko. Obydwaj czuli się za nią odpowiedzialni, bo poza ich rodziną nie miała nikogo na świecie, a dziadek już dawno przestał interesować się utrzymaniem domu i organizacją życia codziennego.

– Jasne, idź. Na pewno się wiele nauczysz. Jakoś wytłumaczę to mamie. – Zmarszczki wokół jego ust pogłębiły się, gdy uśmiechnął się do syna.

Kounowi podobała się ta ich cicha komitywa.



Jurojin było kwitnącą stolicą, pełną targów z rękodziełem, sklepików, świątyń i pensjonatów wypoczynkowych przy gorących źródłach. Labirynt uliczek przypominał planszę do gry w go – budynki ułożono tu prosto i z rozmysłem, tak że trudno było się zgubić. Pałac Czerwonego Smoka wraz

z dworem na wzgórzach powyżej miasta stanowił jego główny ośrodek i punkt, w którym skupiało się całe tutejsze życie.

Dzierżąc własne oszczędności oraz pieniądze, które otrzymał od rodziców, Koun poszedł na targ, by kupić potrzebne na podróż zapasy żywności i wygodne ubrania. Rozglądając się dookoła, pomyślał, że lubi swoje miasto, ale uważa je za nudne, zbyt uładzone i pozbawione architektonicznej wyobraźni. Co innego budynki projektowane i zdobione przez Kannai Reiego, najślynniejszego artystę kontynentu i jedyne go człowieka, którego prócz ojca Koun szczerze podziwiał. To było coś! Niczym niepowstrzymywana wyobraźnia i śmiała wizja, którą finansował sam cesarz.

Mijał właśnie podrzędną knajpkę, skąd wytaczali się pijani klienci, kiedy jego uwagę przykuł hałas przy głównej ulicy. Niektórzy ludzie uciekali, inni próbowali gasić płonący gmach, w którym urzędnicy dworscy zwykle pobierali podatki i daniny. Na przyklejonych na okolicznych budynkach plakatów widniał symbol wschodzącego słońca.

Lord Ryu i jego grupa... Koun słyszał parę razy o słynnym generale spod Nishiazu i jego rebeliantach, szczególnie podczas rozmów ojca z jego przyjaciółmi z dawnych żołnierskich lat. Buntowali się przeciwko sprawującym obecnie władzę Mistrzom, a zwłaszcza przeciw Mistrzowi Pustej Natury, rezydującemu w pałacu w Tsuzaki. Twierdzili, że dominuje on nad pozostałymi regionami i traktuje jak sobie podwładne. Zwykli mieszkańcy, tacy jak Koun, nie wiedzieli, czy te pretensje są uzasadnione, bo nie odczuwali tego w codziennym życiu. Od czasu do czasu docierały do niego informacje o ich

akcjach dywersyjnych w różnych częściach wyspy i wiedział, że ci rebelianci pozostawali nieuchwytni od wielu lat. Nikomu nie udało się ich odnaleźć w Górach Żurawich.

Koun patrzył na płonący jasno budynek i strzelające w niebo iskry. To była ich pierwsza inicjatywa w Jurojin – wcześniej słyszał o blokadzie traktów handlowych i kradzieży głównych dostaw do Tsuzaki, ale w tej części wyspy raczej się nie pojawiali. Ubodzy rolnicy i rzemieślnicy uwielbiali ich, bo wierzyli, że w końcu ktoś zadba o ich interesy.

Ale czego tak naprawdę chciał lord Ryu? Nie miał przecież środków ani ludzi, by stanąć z trzema Mistrzami do pojedynku na polu bitwy. Małe akcje dywersyjne były jedynym, na co mógł sobie pozwolić. Nic więcej nie ugra. Mógł tylko denrować Mistrza Pustej Natury i nadal się przed nim kryć.

Wyśłani z pałacu gwardziści próbowali okiełznać sytuację i ugasić pożar. Inni, biedni mieszkańcy stolicy podziwiali widok płonącego urzędu, ciesząc się w duchu, że znienawidzony budynek choć na jakiś czas przestanie istnieć.

Moja podróż ciekawie się zaczyna – pomyślał Koun i ruszył z powrotem w kierunku targu.